



JMM : Jest pan pomysłodawcą i twórcą Szlaku Jurt Pogranicza - www.szlakjurt.pl. Można go postrzegać jako tzw. „produkt turystyczny” a w konsekwencji pana akcję rozumieć jako rodzaj aktywności na rzecz rozwoju regionalnego. Tym razem nie chcę jednak rozmawiać o Szlaku Jurt Pogranicza ale zapytać, co pan sądzi o podejmowanych obecnie na Podlasiu działaniach mających na celu szeroko rozumianą promocję naszego regionu.

WFJ: Na wstępie – krótkie sprostowanie. Rzeczywiście, jestem pomysłodawcą wirtualnego Szlaku Jurt Pogranicza ale bynajmniej nie jestem jego twórcą. Co najwyżej – mogę być jego współtwórcą. Tworzyć go mają wszyscy ci, którzy, tak jak pan, uwierzą, że jest to dobry pomysł i zaczną go w różnych formach realizować. Ci, którzy od czasu do czasu poczują, że są na Szlaku. Jako wędrowcy lub gospodarze, jako usługodawcy lub usługobiorcy. Wtedy Szlak Jurt Pogranicza będzie się tworzył sam. To w samym założeniu ma być taki właśnie „samograj”.

Nawiążę teraz do pytania dotyczącego promocji Podlasia.

O walorach tego regionu napisano już tomy. Opracowano monografie, przewodniki, reklamowe broszury, informatory, mapy turystyczne i wydawnictwa tematyczne. Wdrożono System Informacji Geograficznej - nieodzowne dziś narzędzie służące do analiz i prognoz rozwoju regionu. Uruchomiono też w ramach programów budowy społeczeństwa informacyjnego specjalny portal redagowany przez Urząd Marszałkowski (www.wrotapodlasia.pl). Odpowiednie instytucje promują region na targach turystycznych i podobnych imprezach w kraju i zagranicą. Można więc stwierdzić, że walory Podlasia są obecnie ogólnie znane i właściwie propagowane.

JMM: Czyli uważa pan, że te wszystkie działania odpowiadają zamierzeniom, ambicjom i celom, jakie stawiają sobie władze regionu?

WFJ: Nie znam dokładnie tych celów ani ambicji. Wiem oczywiście, że zawsze można zrobić coś więcej i lepiej. Ale z drugiej strony warto też pamiętać o starej prawdzie: „lepsze jest wrogiem dobrego”. Odnoszę po prostu wrażenie, że spełnione już zostały podstawowe standardy obowiązujące w naszych czasach. Kontakty z instytucjami odpowiedzialnymi za promocję, opisy ciekawych miejsc, adresy noclegów, restauracji, gospodarstw agroturystycznych, itd. można dziś bez trudu znaleźć w księgarniach, kioskach, w centrach informacji turystycznej i przede wszystkim w różnych bazach danych w Internecie, w systemach nawigacji samochodowej, itd.

W tej sytuacji tworzenie kolejnych publikacji, serwisów i kanałów informacyjnych wydaje się już zbędne. Należałoby raczej skuteczniej wykorzystywać i ewentualnie wzbogacać źródła już istniejące a do tego wystarczą dobre chęci i dostęp do Internetu. Warto też położyć nieco większy nacisk na aktualizowanie podawanych informacji, zwłaszcza na stronach obcojęzycznych Wrot Podlasia. Nie znaczy to oczywiście, że można już spocząć na laurach i zaprzestać samego tworzenia nowych, ciekawych miejsc czy też kreowania wydarzeń godnych polecenia i odwiedzania. Ale trzeba to robić rozsądnie, realizować jakiś plan, strategię, wizję.

JMM: A pan ma taką wizję?

WFJ: Wizję powinni tworzyć i wiem, że to robią, sami mieszkańcy i gospodarze tego regionu. Ja mogę wypowiedzieć się jedynie z perspektywy powracającego tu często i chętnie pielgrzymą, gością, wędrowca.

No, może trochę pełniej bo mam tu rodzinę, wielu przyjaciół i znajomych a wychowali mnie rodzice pochodzący oboje z wielokulturowych Kresów. Znam ten region dość dobrze ale przemierzając już od ponad 20 lat jego drogi i bezdroża w różnych porach i w różnym charakterze, nieustannie coś tu odkrywam i czymś się zachwycam. Zauważyłem przy tej okazji ogólną prawdę, że opisywanie i nadmierne propagowanie miejsc w paradoksalny sposób niszczy same miejsca. Pozbawia wędrowca zachwyty odkrywania, naraża na porównania i prowadzi do rozczarowań. Wiem, że ludzie przyjeżdżali, przyjeżdżają i będą na Podlasiu przyjeżdżać. Ale z zupełnie innych powodów niż wyrusza się zwiedzać obce miasta, wylegiwać na plażach znanych kurortów, odpoczywać w pensjonatach.

JMM: Co ma pan na myśli?

WFJ: Powszechnie uważa się, że PODLASIE jest biedne a nawet zacofane ale **fakt ten może stać się źródłem bogactwa tego regionu**. Bogactwo bowiem to nie tylko stan konta w banku ale również inne wartości. Coraz częściej i coraz więcej ludzi zaczyna poszukiwać właśnie tych innych wartości.

Należą do nich **nieskażona przyroda, cisza, spokój, zdrowie, wiedza, ludzka życzliwość, gościnność, ciągle żywa tutaj, wielokulturowa tradycja, ciekawa historia, tajemnicza legenda...** A także **wolność wyboru własnej Drogi**. Inaczej mówiąc - **TROPY**, która pozwala iść pod prąd i wracać do źródeł, kontemplować swój los i jednocześnie podziwiać przyrodę.... Najlepiej samemu, w małej grupie przyjaciół, bez tłumów. W sposób świadomy i w pełni odpowiedzialny za każdy krok, bez podpowiadania – prosto, w prawo, w lewo...

Według mnie, te właśnie wartości były i powinny pozostać głównym magnesem, atrakcją, wyróżnikiem PODLASIA.

JMM: Ale czy nie obawia się pan zarzutu nawoływania do utrzymywania tu skansenu? Jakiejś enklawy czy też rezerwatu „starego”, „zacofanego”, żeby nie powiedzieć „prymitywnego”, przeciwstawianego „nowemu”, tj. „nowoczesnemu”, „postępowemu”, „cywilizowanemu”?

WFJ: Oczywiście, rozumiem te obawy i przyznaję, że mogą być opacznie zrozumiane. Jestem jednak daleki od namawiania ludzi do „powrotu do jaskiń”. To rozumiałe, że wszyscy chcemy żyć wygodnie, mieć dostęp do informacji, używać nowoczesnych, wydajnych urządzeń, narzędzi i środków transportu poruszających się szybko i bezpiecznie po dobrych drogach czy szynach. Wszyscy chcemy również zdrowo się odżywiać, oddychać czystym powietrzem, mieć piękny widok z okna a wokół życzliwych i szczęśliwych sąsiadów... Wiadomo przecież, że lepiej być „zdrowym i bogatym” niż „biednym i chorym”.

Tworząc strategię czy też wizję rozwoju, warto jednak pamiętać, że masowa turystyka jest plagą – podobnie jak gradacja brudnicy mniszki, szarańcza, stonka czy przemarsz wojsk...Grozi degradacją środowiska, zdeptaniem, kolejnym „jarmarkiem próżności”. Powstaje więc pytanie: **czy atrakcje Podlasia mają stać się kolejnym celem masowej turystyki**, jak sopockie plaże, zakopiańskie Krupówki czy nawet słynna tatrzańska Orla Perć, piramidy Egiptu, zabytki Rzymu czy Luwr?

JMM: I jaka jest więc według pana prawidłowa odpowiedź? Pewnych procesów nie można przecież zatrzymać.

Jasne ale nie wolno zapominać, że duch komercji i konsumpcji dewastuje ciało, rozum i duszę człowieka. Sprawia, że ludzie stają się nienasytzeni, zatracają się w NADMIARZE rzeczy,jadła i informacji, które nie czynią ich wcale bogatszymi, zdrowszymi i mądrzejszymi. Wielką sztuką jest dziś umiejętność ograniczania się. Przeczytałem gdzieś ostatnio mądre słowa: „**jeśli ten świat ma jakąś przyszłość – to będzie przyszłość ascetyczna**”.

JMM: Łatwo tak twierdzić z perspektywy wielkiego miasta – zwłaszcza wygodnie żyjąc w anonimowym, centralnie opalonym bloku. Trudniej się jednak z tym zgodzić będąc bezrobotnym na zasiłku lub bez...Dojeżdżając codziennie dziesiątki kilometrów do pracy za marne pieniądze... Oglądając samotnie „Pogodę dla bogaczy” w rozwalającej się chacie z ciekącym dachem, którego nie ma za co naprawić. Mając problemy z opalem, odśnieżaniem i ogólnie – wiązaniem końca z końcem.

Wtedy marzy się o wyjeździe, ucieczce, innym, łatwiejszym życiu. Jeśli jest jeszcze na to czas i pozwalają siły...

WFJ: To prawda.. Ale za taki wyjazd, oderwanie, emigrację, tę małą – do rodzimych miast, i tę dużą – „za ocean” płaci się na ogół bardzo wysoką cenę. Trzeba uczestniczyć codziennie w „wyścigu szczurów”. Śnić na jawie, wśród tłumów, „sen mieszczaucha” o czystych rzekach, lasach, zielonych łąkach i polach...O utraconym raj, który oczywiście nigdy nie był rajem. Znam wielu, którzy przyjechali do miast, zaczęli się

ścigać i udało im się nawet zejść bardzo daleko. Znam też jednak takich, którzy się zagubili, ztratili, zostali rozdarci. Po latach chcieli wracać. Do czego? Do pustych, jakoś dziwnie „zmałych” domów, do ludzi, których już nie ma lub z którymi przestało się wzajemnie rozumieć? Do kolejnego pokolenia wpatzonego w ekrany telewizorów i komputerów i marzącego o wyjeździe?

JMM: No tak. Ale to są znane i występujące powszechnie problemy naszych czasów. Czy w tej sytuacji, w erze globalizacji, łatwego dostępu do informacji, gdy jednocześnie wszędzie wdziera się rak cywilizacji i przyklepionego na ustach uśmiechu, plastikowej tandety, fast-foodów, telewizyjnych seriali i pogoni za kasą z hasłem „byle więcej, byle szybciej - donikąd” można jeszcze coś sensownego proponować, tworzyć szanse, alternatywy, wizje?

WFJ: Moim zadaniem, można i należy to robić pielęgnując i oferując właśnie wspomniane wartości, których zaczyna brakować w innych regionach. Prawdziwym wyzwaniem jest dziś przekonanie do takiej postawy miejscowej społeczności. Utwierdzenie ludzi, że:

- Mają zawsze i wszędzie niezbywalne prawo do godnego życia, tzn. prawo do wolności, miłości, sprawiedliwości i pracy (o tym właśnie mówił Jan Paweł II).
- Są gospodarzami tej ziemi i mają być za nią odpowiedzialni...
- Ich ziemia jest piękna, pełna wielokulturowej tradycji i trzeba chronić jej walory.
- Świadoma prostota i skromność są bogactwem i wolnością od tracenia.
- Tego rodzaju wartości stwarzają większą szansę na tak poszukiwane dziś, uważne przeżywanie „tu i teraz” a tym samym szczęśliwe życie.

Mam świadomość, że to wszystko brzmi może nieco górnolotnie ale jestem też przekonany, że tylko działania oparte na tych założeniach mają dziś jakiś sens,

JMM: To tylko teoria ale jak w praktyce osiągnąć te szczytne cele, jak budować wśród ludzi takie postawy i przekonania, jak zachęcać do przedsiębiorczości, podejmowania inicjatyw i realizowania założeń?

WFJ: Wiadomo, że wielką rolę ma do odegrania szkoła. Właściwa praca z dziećmi i młodzieżą, która pozostaje zawsze największą wartością. Ale na pewno potrzebne są też szkolenia ludzi dorosłych. W obu przypadkach chodzi o formowanie właściwych postaw, zachowań. Musi powstać i rosnąć kadra ludzi przekonanych o słuszności wyboru zarówno samych celów jak i dróg, którymi należy ku nim podążać. Ludzie muszą uwierzyć w sens swoich działań i ich sukces. Nikt nie mówi, że to proste. Że nie będzie zwątpień, zakrętów, upadków. Dlatego powinny zostać opracowane specjalne programy takich szkoleń. Warto w tym celu skorzystać z doświadczeń innych krajów europejskich, gdzie udało się z jednej strony stworzyć odpowiednio rozwiniętą infrastrukturę a z drugiej - zachować tradycyjne wartości i ekologiczną równowagę, tzw. zrównoważony rozwój. Pomocna może okazać się współpraca z socjologami, psychologami, etnografami, antropologami kultury... Potrzebni będą również kwalifikowani przewodnicy, instruktorzy i trenerzy różnych dziedzin aktywności, nauczyciele a także tłumacze. Ważną rolę mają do odegrania środowiska związane z ruchem ekumenicznym wszystkich obecnych na Podlasiu wyznań religijnych, tradycyjnie silne w tym regionie związki harcerskie a także organizacje i osoby zajmujące się ochroną środowiska. Na szczęście, odpowiednie kroki zostały już w tym zakresie poczynione.

JMM: Mógłby pan podać jakieś przykłady konkretnych działań?

WFJ: Chociażby te, które podejmowane są przez tzw. lokalne grupy partnerskie w ramach ogólnopolskiego projektu „Turystyka – Wspólna sprawa” (www.tws.org.pl). Na Podlasiu działa już 9 takich grup. Są one bardzo aktywne i, co ważne, mają silne poparcie lokalnych władz samorządowych i organizacji społecznych. Pan również jest przecież członkiem takiej grupy, współpracuje z władzami gmin Powiatu Sokólskiego i Związkiem Tatarów Polskich. Promuje się „Szlak Tatarski”, „Szlak Rękodzieła Ludowego”, „Szlak Wędrówek Kresowych Puszczy Knyszyńskiej”, urozmaiconą kuchnię regionalną, podejmuje się nowe inicjatywy i zaprasza do współpracy nowych ludzi z pomysłami. To jest właściwa droga. Zawsze bowiem warto wspierać wszelkie inicjatywy oddolne. Ludzie muszą wiedzieć, że coś od nich zależy, muszą znów uwierzyć, że „chcieć to móc”. A właśnie największy problem jest z tym, by „chciało się chcieć”. Dlatego tak cenne mogą okazać się podejmowane z powodzeniem próby odbudowy ludowego rękodzieła, organizowanie wzorem innych regionów cyklicznych warsztatów tkackich, kowalskich, garncarskich, rymarskich, wikliniarskich, itd. Konkretnym działaniem byłoby podjęcie trudu rekonstrukcji sokólskich, drewnianych

wiatraków, wskrzeszanie tradycji pszczelarstwa i bartnictwa, nawiązywanie do regionalnego ziołolecznictwa.

Oczywiście, nie należy się ograniczać do tego rodzaju „folklorystycznych” aktywności. Organizowane na Podlasiu od dawna plenerowe warsztaty fotograficzne, malarskie, muzyczne i teatralne mają dobrą renomę. Są też tutaj miejsca, w których można z powodzeniem organizować na wysokim poziomie spotkania biznesowe i naukowe konferencje tematyczne.

Jak wspominałem, potrzebne są jednak szczegółowe programy działania i oddani sprawie ludzie, którzy będą chcieli je konsekwentnie realizować widząc w tym swoją własną szansę na sukces. Wiem, że istnieje już na Podlasiu wiele ośrodków i zespołów ludzkich, które są w stanie sprostać tym wyzwaniom. Wiem również, że tego rodzaju inicjatywy są już tu i ówdzie podejmowane.

JMM: Aby można to było wszystko realizować, oprócz samych pomysłów, projektów i programów działania oraz odpowiednich ludzi potrzebne są przede wszystkim fundusze. Wiele się o tym ostatnio mówi ale w praktyce z dostępem do nich bywa różnie.

WFJ: To już zupełnie inna sprawa. Wiadomo, że istnieje obecnie wiele mechanizmów finansowania różnych inicjatyw i działań. Przewidziane na lata 2007-2013 i liczone w miliardach euro fundusze strukturalne i programy modernizacji obszarów wiejskich (np. www.parp.gov.pl, www.eog.pl) stwarzają w tym zakresie jedynie widoki na sukces. Ale wcale go nie gwarantują. Są tylko wielkim wyzwaniem i szansą, której nie wolno zmarnować. Zagrożeń jest wiele, m.in.: zwykłe nadużycia i korupcja, zbyt wiele zbiurokratyzowania procedur umożliwiających uruchamianie środków finansowych, niejasne lub arbitralne kryteria ich przyznawania, brak kontroli społecznej a także niedostateczne przygotowanie ludzi, zarówno tych składających jak i rozpatrujących wnioski. A więc znów wracamy do wątku szkoleń, kursów, doradztwa. Wiele osób skorzystało już z wspomnianych środków pomocowych, innym, mimo podjętych prób do tej pory nie udawało się, jeszcze inni w ogóle nie próbowali. A z całą pewnością trzeba ciągle próbować, nie poddawać się i „wypełniać kupony”, by dać sobie samemu szansę na tej loterii. Wszystko to nie zmienia bowiem faktu, że największym atutem Podlasia pozostanie oferta aktywnego spędzania wolnego czasu i związane z tym działania towarzyszące.

JMM: Czy w tym obszarze widzi pan jakieś konkretne obszary działania?

WFJ: Tak i na szczęście nie jestem w tym odosobniony. Znam zarówno działające na Podlasiu instytucje jak i osoby fizyczne, które pragną się w tym zakresie realizować a nawet już to robią. A to oznacza, że istnieje tu konkretny potencjał a tym samym szansa na dalsze sukcesy. Zidentyfikowane zostały najważniejsze formy aktywności łączące elementy krajoznawstwa, kulturoznawstwa, turystyki kwalifikowanej, sportu oraz tak potrzebnych i poszukiwanych współcześnie metod harmonijnego rozwoju człowieka (zdrowie fizyczne i psychiczne).

Należą do nich :

1. Pobyty stacjonarne

- w ośrodkach o różnym standardzie ukierunkowane na odbudowę/wzmocnienie zdrowia i kondycji psychofizycznej (dieta, specjalistyczne ćwiczenia oddechowo-relaksacyjne, kąpiele, masaże, zabiegi zdrowotno-terapeutyczne, wycieczki piesze, rowerowe, narciarskie, konne, spływy, biegi na orientację, itp.. Dla zainteresowanych – oferta dodatkowych zajęć z rękodzieła, spotkania z kulturą, itd. Obserwacje przyrody żywej i nieożywionej z wykwalifikowanymi przewodnikami. Bezkrwawe łowy, warsztaty fotograficzne, plastyczne, muzyczne, literackie, itp. Dla wytrwałych – szkoły przetrwania, kursy i inne formy tzw. survivalu.

2. Jedno- i wielodniowe wędrówki piesze

- organizowane latem i zimą, również z wykorzystaniem zdobywających coraz większą popularność raket śnieżnych. Organizacja kursów marszu afgańskiego, nordyckiego i „podlaskiego”, warsztatów intelektualnego nomadyzmu pod hasłem: „Jak chodzić zdrowo? Jak oddychać? Jak budzić intuicję pierwotną?”. Kursy orientacji w terenie (gwiazdy, znaki, ślady, posługiwanie się mapą, kompasem, odbiornikiem GPS).

3. Rajdy i wycieczki rowerowe (jedno- lub wielodniowe)

- istnieje dobrze rozwinięta sieć znakowanych szlaków rowerowych i nieograniczony praktycznie kilometrów interesujących bezdroży. Pomocnym w wyborze tras jest godny polecenia przewodnik rowerowy po Podlasiu A. Buczyńskiego. Warto również sięgnąć do przewodników G. Rąkowskiego pt. „Polska egzotyczna”.

Jesienią 2007 r. ułatwiono rowerzystom bezpieczny dostęp do ciekawych obszarów Puszczy Knyszyńskiej oddając do użytku 12-kilometrową ale niestety zbyt wąską ścieżkę łączącą Białystok i Supraśl. W regionie działa prężnie Stowarzyszenie „Rowerowy Białystok”. Prowadzi interesującą stronę internetową, organizuje imprezy, udziela porad, informuje.

4. Spływy (kajaki, tratwy, canoe)

- najsłynniejsze, to oczywiście znana dziś wszystkim Rospuda, Biebrza, spływająca z Mazur Pisa, Czarna Hańcza oraz Kanał Augustowski z śluzami, odnowionymi w latach 2005-2007 dzięki funduszom unijnym, umożliwiającymi obecnie spływ Niemnem przez Białoruś i Litwę. Godne polecenia są też rzadziej odwiedzane szlaki wodne – Narew, Sokołda, Supraśl, Siderka. Wyzwaniem może okazać się kilkudniowy spływ Bugiem.

5. Rajdy narciarskie

- od lat młodzież Podlasia uprawia w szkołach narciarstwo śladowe i biegowe. Organizowane są regionalne zawody. Wielkie zasługi w krzewieniu w tym regionie turystyki narciarskiej ma PTTK - organizator dorocznych rajdów pod nazwą „Wędrówki Północy”. Pozostaje jednak w tej dziedzinie jeszcze wiele do zrobienia.

Z nartami związany jest prawie u nas nieznan a w Skandynawii niezwykle popularny skiring czyli jazda na nartach w reniferowym, końskim lub psim zaprzęgu.

Psie zaprzęgi, swoja drogą, to kolejna, mało jeszcze znana na Podlasiu forma zarówno rekreacji jak i sportu. Można ją uprawiać latem i zimą. Osoby zainteresowane nią mogą nawiązać kontakt z Polskim Związkiem Sportu Psich Zaprzęgów. Na pewno znajdą się tam chętni do pomocy.

5. Rekreacja i sporty jeździeckie.

- tzw. „przemysł koński” (hodowla, rekreacja, sport i usługi z tym związane) przeżywa wszędzie prawdziwy renesans stając się istotną gałęzią gospodarki w takich krajach jak Niemcy, Francja czy Wielka Brytania. W Polsce podobny proces się już rozpoczął i coraz więcej osób interesuje się końmi, zaczyna uczyć się jeździć. Podlasie ma w tej dziedzinie zarówno godne odnotowania osiągnięcia sportowe jak i wiele do zaoferowania: dobre konie, fantastyczne tereny do różnych rajdów konnych i ludzi, którzy potrafią je organizować. Uważam, że z czasem, wraz z dalszą rozbudową infrastruktury, ta dziedzina stanie się prawdziwą wizytówką regionu. Ale wolałbym nie rozwijać tego wątku, bo akurat jest to pana specjalność.

JMM: No, tak. Pamiętam, jak parę lat temu uczyłem pana w Gieniuszach jeździć konno. Nie sądziłem, że pana to aż tak wciągnie, by wyruszać na długie, terenowe rajdy nie tylko po Podlasiu lecz na Ukrainę czy do Mongolii. A do tego propagować jeszcze i to skutecznie konne łucznictwo. To jest przecież jakieś „wariactwo”.

WFJ: Zgoda, jednak w życiu nieodzowne jest trochę, jak pan to nazywa, „wariactwa”. Ale tak określają to tylko ludzie z zewnątrz. Ja wolę to nazywać pasją. Miałem to szczęście, że całe życie obracałem się właśnie wśród różnych pasjonatów. Naukowców, muzyków, plastyków, taterników, żeglarzy, łuczników a od niedawna również koniarzy...

Przecież pana ośrodek jeździecki to też czysta pasja, zauroczenie końmi.

A czym jest dziś łucznictwo? Dla jednych to jedna z olimpijskich konkurencji sportowych, dla innych to tzw. droga łuku, gdzie łuk i strzała to tylko narzędzia pracy nad sobą. Najpełniej przejawia się to w japońskiej sztuce kyudo, której zasadniczym elementem jest dążenie do prawdy, dobroci i piękna. W tym dążeniu kluczową rolę odgrywa harmonia łuczника, łuku i strzały. Aby ją osiągnąć niezbędny jest spokojny, skoncentrowany umysł, kontrolowane a w końcu instynktowne ruchy ciała i dobrze opanowana technika posługiwania się sprzętem.

A przecież jazda konna opiera się również na osiągnięciu harmonii pomiędzy jeźdźcem i koniem.

JMM: Tak jest ale przecież obaj dobrze wiemy, że te dwie, niewątpliwie szlachetne i widowiskowe sztuki nie należą do najłatwiejszych. Mogą, co najwyżej, tak wyglądać. Dlaczego więc komplikować sobie życie i próbować je łączyć?

WFJ: Na pewno nie powinno się tego robić do czasu, gdy dobrze opanuje się je oddzielnie. Ale gdy tak się już stanie - dlaczego nie próbować?

Pamiętajmy, że ci, którzy, co prawda - dawno temu, nauczyli się to robić i wykorzystywać w praktyce – przedstawiciele Cywilizacji Wielkiego Stepu - podbili znaczną część znanego ówczesnie świata – od Pacyfiku po Adriatyk. Ich potomkowie – Tatarzy - żyją do dziś wśród nas, m.in. tu właśnie, na Podlasiu. Poza tym łuk, obok szabli, był powszechnie używany przez różne formacje słynnej jazdy polskiej. To dodatkowe powody, by nawiązywać do tradycji i próbować samemu jeździć i strzelać. Oczywiście, nie chodzi tym razem o podbijanie świata. Dla jednych może to być zmaganie się z własną słabością i ciekawy trening sprawnościowy, dla innych - tzw. rekonstrukcja historyczna, dla jeszcze innych – swoista medytacja w ruchu, droga do lepszego zrozumienia siebie i świata...

Łucznictwo konne, to poza tym, zawsze świetna zabawa, emocje, forma zdrowej rekreacji na świeżym powietrzu. To również nowa konkurencja sportowa zdobywająca rosnącą liczbę zwolenników nie tylko w tak egzotycznych dla nas krajach jak Mongolia czy Korea ale również na Węgrzech, Słowacji, w Niemczech i w Austrii. W Polsce istnieje dopiero niewielka ale za to bardzo aktywna grupa pasjonatów, która wielokrotnie już organizowała otwarte warsztaty łucznicze, pokazy i konkursy, m.in. w Geniuszach, Bohonikach, Kruszynianach, Kuźnicy i w Supraślu. Łucznictwo konne uprawiają dziś ludzie w różnym wieku i z różnych środowisk – uczniowie, studenci, naukowcy, artyści, urzędnicy, przedsiębiorcy, właściciele gospodarstw agroturystycznych, nawet bankierzy. W planach na 2009 rok jest organizacja zawodów międzynarodowych. Przy sprzyjających okolicznościach mogą się one odbyć właśnie gdzieś na Szlaku Jurt Pogranicza. Uważam, że dzięki umiejętnemu wsparciu tych inicjatyw przez władze regionu oraz stosownej promocji - łucznictwo konne ma szansę stać się kolejną wizytówką czy też specjalnością wielokulturowego Podlasia. Kolejną, ciekawą tropą, którą można będzie tu podążać...

JMM: To rzeczywiście może okazać się doskonałym, niezwykle widowiskowym sposobem promocji nie tylko naszego regionu ale również wspomnianego już przez pana krajowego „przemysłu konnego”. To także nowe wyzwania sportowe, ciekawe nawiązanie do zapomnianych tradycji i nieznanych nam już emocji łowcy i wojownika...

Mam nadzieję, że chociaż część zarysowanej przez pana wizji spełni się, czego panu i sobie życzę z początkiem Nowego Roku 2008. Dziękuję za rozmowę.

WFJ : Dziękuję również i – do zobaczenia na Szlaku!...

¹*Jerzy M. Maliszewski – z wykształcenia matematyk, wieloletni nauczyciel, harcemistrz, ceniony podlaski społecznik i przedsiębiorca. Obecnie prezes Klubu Jeździeckiego BIK i właściciel stadniny koni w Geniuszach k/Sokółki zaangażowany w działania na rzecz rozwoju Podlasia*

²*Witold Fedorowicz-Jackowski – geograf, prezes GEOSYSTEMS Polska, nowoczesnej firmy specjalizującej się w zastosowaniach obrazów lotniczych i satelitarnych, w produkcji map cyfrowych i analizach przestrzennych (GIS). Współproducent systemu nawigacyjnego AutoMapa® i internetowego serwisu mapowego Targo.pl*